

## MNIJ WIĘCEJ (61)



## Prasa literacka

*Ktoś, kto tak jak ja zaczynał swoje życie literackie w latach 70., szczególnie wyraźnie widzi „rewolucję”, jaka się dokonała. W zasadzie nie rewolucję, a liczne rewolucje, które to życie zmieniły. Chodzi mi nie o sam proces pisania; on od wieków jest taki sam; chodzi mi o upowszechnianie naszych tekstów. Ich podstawowym „nośnikiem, poza – rzecz jasna – książkami była prasa literacka.*

---

LESZEK ŻULIŃSKI

---

Nie było jej dużo, jednak ponad dwadzieścia tytułów na pewno. Głównie tygodniki i miesięczniki. Miały zasięg ogólnopolski („Literatura”, „Literatura na Świecie”, „Nowy Wyraz”, „Miesięcznik Literacki”, „Odra”, „Poezja”, „Tu i teraz”, „Twórczość”, „Tygodnik Kulturalny”, „Współczesność”, „Życie Literackie”...). Większość już nie istnieje. Oprócz nich była prasa regionalna („Kamena”, „Liter”, „Nurt”, „Odgłosy”, „Opole”, „Poglądy”, „Tak i Nie”, „Student”...). Ale te „regionalne” były czytane przez nasze środowisko w całej Polsce, ponieważ tam też drukowali „wszyscy”. Do tego dochodziła prasa studencka i rzadziej wydawane, acz ważne periodyki, jak np. „Integracja”. Prasa ta miała o wiele lepszy kolportaż niż dzisiaj; w kioskach można ją było kupić bez problemów. Ten obieg zapewniał na dość szeroką skalę recepcję tekstów, wartości i inicjował nierzadko cenne dyskusje.

I tego przede wszystkim nam brakuje. Dzisiaj tytułów literackich jest więcej, lecz ich obieg jest mniejszy. Kolportaż większości pism i pisemek jest znikomy, poza tym otoczyły się opłotkami lokalne środowiska, między którymi w gruncie rzeczy nie ma wymiany tekstów ani idei. Powstały też swoiste periodyki-getta (jak np. „Zeszyty Literackie”), do których mały dostęp mają i autorzy, i czytelnicy. Inne, dobre (jak np. „Kwartalnik Świętokrzyski”, „Pobocza”, „Tygiel Kultury”, „Tytuł”) są rzadko wydawane lub mają mały zasięg, lub jedno i drugie). Z innymi w ogóle nie wiem, co się stało (np. z „Wyspą”). Innymi słowy, trudno się w tym wszystkim połapać, jeszcze trudniej to kupić i śledzić, a najtrudniej zrobić jakąś sensowną panoramę tych przemian. Trochę przypomina mi to rozbitcie obiegu literackiego na księżstewka z czasów Krzywoustego.

Przez to samo nie twierdzę, że prasa literacka jest zła. Ja na przykład najbardziej cenię

sobie takie tytuły, jak „Autograf”, „Migotania, przejaśnienia”, „Lampa i Iskra Boża”, „Latarnia Morska”, „Twórczość”... Tak czy owak żyjemy w „zdezatomizowanym” świecie literackim.

Internet! Tak on przejął wiele funkcji tradycyjnego kolportażu i większość z tych kilkuset pism czy pisemek jest dostępna. Są to jednak – tak jak portale poetyckie – na ogół „getta grupowe” lub „przedszkola literackie”, gdzie z wysokimi kryteriami talentu ani ożywczą wymianą myśli nie spotykamy się. Dobrze jednak, że i to zjawisko istnieje; jeśli z każdej „kuźni młodych” wyjdzie choćby jeden literat – to już dużo!

„Gazeta Kulturalna”, którą właśnie trzymasz, Czytelniku, w rękę jest na tym oceanie mnogości i różności dobrym przykładem. Wytrwała, otwarta, robi swoje od lat, przyciąga autorów ze wszystkich stron, jest różnorodna, ma wydanie internetowe i „papierowe”. Jej „ton” w tym pejzażu totalnej awantury kulturalnej – jest integrujący. Ale zobaczcie, jakiej wytrwałości i regularności trzeba, by zdobywać sobie pozycję i sympatię. By przebić się.

Cały ten „jazgot i jazz literacki” nie przeszkadza mi, oczywiście. Widzę w nim więcej dobrych stron niż złych. Ale brakuje mi ogólnopolskich dysput literackich, integracji środowiska, symbiozy „młodych” i „starych” (w miejsce antagonizmu), pewnej oczywistej gradacji, do której trzeba się wspinać, „awan-sować”; brakuje mi kiosków, w których mógłbym kupić i „Twórczość”, i „Migotania”, i „Gazetę Kulturalną, i... (tu, Czytelniku, dopisz swoje tytuły).

Załatwił nas biznes prasowo-kolportażowy, dla którego pisma kilkusetnakładowe nie są obiektem żadnego interesu. Załatwiła nas inwazja pop-kultury, która kontynuuje swój zwycięski marsz. „Rynkowość” rynku spycha ludzi pióra do katakumb, niczym pierwszych chrześcijan. Jesteśmy poza tym skłóceniami i zdeintegrowani, więc sami tylko część naszej prasy akceptujemy, a inną część odrzucamy. Łatwiej dzisiaj debiutować i drukować niż w Peerelu, lecz – o dziwo! – trudniej „zaistnieć”, przebić się, dać się poznać. Brakuje mi prasy kulturalnej, która byłaby kulturotwórcza w bardziej wpływowy i spektakularny sposób niż ta, która funkcjonuje dzisiaj.

No, ale kto mówi, że ma być nam dobrze?

## W jakim kierunku zdamy?

W większości społeczeństw, gdy mówimy o nich w skali globalnej ostatnie dwudziestolecie charakteryzuje się niekorzystnymi układami społeczno-ekonomicznymi, co pociągnęło za sobą również znaczny spadek rozwoju kultury we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Niemal na całym świecie tracą na znaczeniu w społeczeństwach tradycje, dobre obyczaje i pokoleniowe przekazywanie prawdy.

Wzrasta natomiast wykorzystywanie ludzi, spychanie ich na margines życia. To przyspieszenie jest szczególnie widoczne w miastach, co grozi rozprzestrzenieniem się po-

wszechnego nihilizmu, a ten stanowi zarodek zła. Z niego wyrasta potem siła niszczenia wszelkiej wartości, która w końcu staje się tak wszechwładna, że zaczyna przewyższać siły zмирzające do budowy szeroko rozumianego dobra.

Dramat jest tym większy, że zło przenosi się na wszystkie szczeble władzy; zaczyna się na najniższej, a kończy się na przywódcach. Sądzą oni, że wszystko im wolno, że nie ma potrzeby respektować niczego.

Nie jest to jednak pełna ocena sytuacji. Nie wchodząc w różne programowe, którymi kierują się istniejące ugrupowania polityczne, należy zaznaczyć, że oprócz wzajemnego, otwartego zwalczania się, co staje się już powszechną formą w walce o władzę, stosując również walkę ukrytą pod różnego rodzaju płaszczykami. Słuzą ona do osiągnięcia własnych celów – nie zawsze zgodnych z potrzebami społecznymi i literą prawa.

Obecne życie człowieka dostało się w dwa walce machiny, która chce go uformować według kształtu tych walców. Jeden z nich, psychiczny – to zalew różnorodnych filozofii, które wbrew głośzonym założeniom, wyjąłają człowieka, a w konsekwencji prowadzą do spustoszeń duchowych. Drugi walec, to przemożny wpływ technologii na wszystkie dziedziny życia ludzkiego, która narzuca mu protezy techniczne w imię afirmacji rzeczywistości i powoduje, że życie to nie jest w pełni ludzkie.

Jan Paweł II w encyklice „Redemptor Hominis” – w rozdziale „Czego lęka się współczesny człowiek”, pisze: „Człowiek dzisiejszy zdaje się być stale zagrożony przez to, co jest jego własnym wytworem, co jest wynikiem pracy jego rąk, a zarazem – i bardziej jeszcze – pracy jego umysłu, dążeń jego woli”. (...)

Niepokój dzisiejszego człowieka dotyczy zasadniczej sprawy: czy postęp, którego jest autorem i sprawcą czyni rzeczywiście życie ludzkie na ziemi pod każdym względem bardziej godne człowieka, czy też tak nie jest?

Nieco szerzej rozpatrują ten problem ludzie zajmujący się naukowo filozofią i socjologią. Zadają sobie pytanie, czy człowiek w kontekście tego postępu staje się lepszy, dojrzały duchowo, świadomy własnej godności, bardziej odpowiedzialny, bardziej otwarty, bardziej wrażliwy?

Gdy przychodzi dać odpowiedź, coraz częściej skłaniają się do stwierdzenia, że człowiek kształtowany w obecnych warunkach społecznych, staje się coraz bardziej znieczulony – traci wrażliwość, a ta przede wszystkim decyduje o ewolucyjnym rozwoju człowieka w kierunku osiągnięcia harmonii pomiędzy jego strukturą psychiczną a egzystencją fizyczną w ramach nowoczesnej techniki i istniejących warunków ekonomiczno – społecznych.

Wprawdzie nie można zaprzeczyć, że istnieją różnorodne wyższe formy myśli społecznej, choćby w odniesieniu do opieki zdrowotnej, organizacji pracy i wypoczynku, pomocy dla dotkniętych różnymi klęskami, wojnami – także i to, że człowiek często poddaje się temu, żeby myśleć o drugim człowieku, ale dzieje się to przeważnie na skutek działań charyzmatycznych przywódców, organizacji społecznych, religijnych i humanitarnych, nacisków mediów lub potrzebą zewnętrznej manifestacji dla tego lub innego ugrupowania społecznego.

(Dokończenie na stronie 12)